Ner 21. Kraków, dnia 16go Listopada 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. P. Salomei król. p.	21. W. Ofiarowanie NMP.
18. S. Romana i Ottona.	22. Ś. Cecylii panny.
19. N. po 24 Św. Stan. Ko.	23. C. Klemensa p. m.
20. P. Feliksa de Valoi.	24. P. Jana od Krzyża.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Kozacza rodzina.

Prawdziwe zdarzenie.

Traktem z Warszawy do Sochaczewa uciekała za innemi pani Lisowska, niedawna jeszcze mieszkanka Pragi z dwojgiem maleńkich dziatek na ręku. Nieszczęśliwa ta matka i żona tuląc do serca ocalone od śmierci ofiary, jedyny skarb jaki jéj pozostał na ziemi, biegła szybko, bo trwoga dodawała jéj odwagi. Za nią w oddaleniu rozlegał się straszliwy huk armat, jęczała ziemia niby macierzyńską dręczona boleścią. Niewiasta biegnąc zwracała się czasami w stronę Warszawy, na płonącą ogniem Pragę, którą porzucała, spoglądała z trwogą na tumany kurzo wznoszące się za nią ku niebiosom. Uciekającą dopędziła wkrótce jakaś podróżna kolasa, za którą w oddaleniu migały piki kozackie. Śmiertelna trwoga przejęła nieszczęśliwą matkę, nogi jéj zdrętwiały, stanęła na boku jak wryta i tylko rękę wyciągała ku nadjeżdżającemu w największym pędzie powozowi. O cudo! powóz zatrzymuje się nagle, i nieszczęśliwa na głos „siadaj“ niby popchnięta jakąś niewidzialną siłą, wskakuje do niego, drzwiczki się zamknęły i konie znowu poskoczyły w galopie. Lecz o Boże! z wielkiego pośpiechu i trwogi upuściła na ziemię jakieś zawiniątko; rozpaczliwy wykrzyk niby lament pękniętéj struny, wydobywający się z powozu, świadczył o wartości zguby. Cała ta scena była dziełem jednéj chwili. Pędzący za uciekającemi kozak, na widok jakiegoś zawiniątka na drodze, osadza konia w miejscu, zeskakuje na ziemię i znajduje drogocenną zgubę stroskanéj matki — kilkotygodniowe niemowlę. Dzielny syn stepu przeląkł się na widok kwilącego dziecięcia i wpadł w głęboką zadumę; tymczasem nadbiegli jego towarzysze, a widząc go pochylonego nad znalezionym żyjącym skarbem rozśmiali się dziko. Jeden z nich już chciał dziecię przebić piką i podnieść je w górę, chcąc zrobić kolegom zabawkę, ale szlachetny właściciel znalezionéj zguby zasłonił swojemi piersiami niewinną ofiarę, potrząsł groźnie nachajką i z dumą kozaczą zawołał: precz od dziecięcia niegodziwi! Bóg je powierzył mojéj opiece, odtąd jestem jego ojcem. Tam daleko w mojéj Ukrainie mieszka moja żona z dwojgiem pacholąt, ona przytuli do serca i tę biedną sierotę, któréj życie Bóg mi pozwolił ocalić. Tymczasem towarzysze mruknąwszy przez zęby, ruszyli w dalszą drogę powtarzając między sobą: „Bóg z nim Fadiéj, to nie nasz brat, on coś laszego ma w sercu.“ Fadiej podczas gdy na Pradze lała się krew niewiniątek, zawiózł znalezione dziecię do pobliskiéj wioski i tam w pierwszéj chacie oddał je jako swoje własne na wychowanie biednéj kobiecie, zostawiwszy na stole kiesę złota, a ze łzą w oku i ulgą w sercu dopadł konia i pognał za drugimi kozakami.

Upłynęło lat kilkanaście. Pani Lisowska przy boku przyjaciółki hrabiny téj która ją w ucieczce z Warszawy do Wielkopolski zabrała z sobą do powozu, i odtąd najczulszą otaczała przyjaźnią, przebolała zgubę straconego synka... ocalona tylko córka stała się dla niéj jedyną osłodą i pociechą w cierpieniach. Młode dziewczę ukochane od hrabiny, otoczone pieszczota-

mi domowników, rosło i rozwijało się jak najpiękniejszy kwiatek.

Słyszała Salusia, bo tak było na imię dziewczęciu, nieraz od matki o stracie brata rówieśnika, z którym w jednéj prawie godzinie ujrzała świat Boży nad Dnieprem. Czułe serce nadobnego dziewczęcia coraz bardziéj pojmowało tę dotkliwą dla matki stratę, dlatego téż, kiedykolwiek ujrzała łzy w jéj oczach, zawsze biegła z pociechą i tuląc główkę do łona rodzicielki szeptała jéj piosnkę:

Mamo droga — o jedyna,
Nie płacz, ujrzysz swego syna,
On po trudach, krwawym boju,
W generalskim wróci stroju.

Stroskana matka pocieszała się na chwilę témi ułudnemi słowami córki, dopóki znowu smutne wspomnienie po dziecka i mężu nie sprowadziły łez do jéj oczu.

Tymczasem zgubione wśród drogi dziecię szlacheckie, na którego piersiach zawieszony był medalionik, pamiątka chrztu świętego z wyrytem na około imieniem „Stanisław“ wychowało się u wieśniaczki najprzód na pastuszka, późniéj na zdrowego silnego jak sosna parobczaka. Młody Stanisław słuchał nieraz opowiadania mlecznéj matki o swoim losie, o ojcu kozaka, który go oddał na wychowanie i dotąd po niego nie wracał. Przy każdem opowiadaniu wieśniaczki łza kręciła się w oku młodzieńca, coraz silniéj odzywał się w nim duch wojowniczy, coraz większa tęsknota i niepokój ogarniały serce Stanisława za matką nieznaną, za ojcem kozakiem. Gdzież ich miał szukać? Nad krajem polskim za Wisłą gospodarowali przez lat dziesięć Prusacy, po wsiach i gościńcach uwijali się żandarmi, przeciągały różne półki konnych i pieszych; Stanisław wybiegał zwykle na odgłos trąbki z chaty na gościniec, ale w żadnym żołnierzu nie poznawał swego mniemanego ojca. Nagle zrobił się w kraju wielki popłoch, zwycięzkie hufce z pod Jeny zawitały nagle w granice Polski, z któréj zatrwożeni Prusacy wynieśli się czemprędzéj. Stanisław znowu wybiegał z chaty na gościniec, i długo i daremnie znowu patrzał na ciągnące ku Warszawie polskie roty, szukając w ich szeregach swego ojca kozaka. Nastąpił pokój; tworzono księstwo warszawskie pod rządami króla saskiego Fryderyka Augusta, zaczęto coraz większą oddychać swobodą pokoju i wewnętrznego ładu. W kraju zapanował wszędzie porządek, szerzyła się oświata, wymierzoną była surowa sprawiedliwość, mnożył się dostatek pomiędzy mieszkańcami. Dzielne, ochocze pułki polskiego wojska powiększały się z dnia na dzień nowymi ochotnikami, zewsząd garnęła się młodzież pod sztandary ojczyste.

W roku 1810 na Saskim placu w Warszawie zaciągnął się do pólku ułanów szesnastoletni wyrosły i smagły parobczak—był to Stanisław. — W drugim zaraz roku jego służby wybuchła wojna z moskalami; pół miliona wojska z różnych złożonego narodów przeciągnęło przez Polskę dążąc do Moskwy.

Wielki wojownik z nad Sekwany, Napoleon sam dowodził wszystkiemi siłami; dumny ciągłemi zwycięstwy, postanowił oprzeć się o granice Azyi, i całą zawładnąć Europą. Lecz któż z was czytelnicy nie słyszał o téj okropnéj klęsce, jaka spotkała francuzów i wszystkie sprzymierzone z nimi narody w czasie ich wyprawy wgłąb Rosyi? Wiecie zapewne jak Bóg ukarał dumę pysznego mocarza. Niesłychany mróz, straszliwy głód, zgubna przeprawa przez rzekę Berezynę, kilka przegranych bitew zmniejszyły prawie do połowy tę ogromną armię idącą na zawojowanie wschodniéj Europy. Po lasach, polach i gościńcach leżały wszędzie niepogrzebane trupy, żołnierze z głodu, zimna i trudów padali jak muchy. Straszna to była klęska, nasz waleczny ułan Stanisław w każdéj prawie bitwie spotykał się z kozakami, a wpośród starcia zawsze przypominał mu się jego nieznany ojciec; drżał wtenczas na samą myśl zabicia przypadkiem swego życiodawcy, szczęściem, z żadnym kozakiem nie zdarzyło mu się nigdy rozprawiać na ostre. Ranny pod Borysowem Stanisław, byłby nie bawem z utraty krwi zakończył życie, gdyby go powtórnie nie była ocaliła od śmierci litościwa ręka jakiegoś kozaka.

Był to ten sam kozak Fadiej, który kiedyś zgubione niemowlę przyznał za własne dziecię. Zajęty wraz z innymi opatrywaniem poległych na pobojowisku, poznał po medalionie zawieszonym na piersiach młodzieńca nieszczęśliwą sierotę; wspomnienie przeszłości sprowadziło znowu łzę do źrenicy kozaka, ucałował omdlałego żołnierza, obwiązał mu rany i zaniósł go na barkach w bezpieczne miejsce.

A kiedy otrzeźwiony Stanisław otworzył oczy i ujrzał oddalającego się w największym galopie kozaka, domyślił się w nim swego ojca.— W nowomiejskim dworcu nic się tymczasem nie zmieniło; pani Lisowska obok swojéj siedmioletniéj jedynaczki i przyjaciółki hrabiny D. osładzała sobie życie jak mogła po stracie

ukochanego męża, z którym ją kiedyś gwałtem rozłączono, a którego potem daremnie szukała po świecie, i po drugiéj równie bolesnéj stracie syna zgubionego jak wiemy w ucieczce z Warszawy. Jednego wieczora wniesiono do dworca w Nowéjwsi rannego porucznika od ułanów, na którego piersi błyszczał krzyż legii honorowéj; ani pani Lisowska, ani téż młoda i piękna jéj córka Salomea nie domyśliły się w nieznajomym oficerze tak bliskiéj ich sercom istoty. Oficerem tym był ośmioletni Stanisław. Troskliwa opieka jakiéj doznawał ranny porucznik w gościnnym domu hrabiny D. a może obecność i pieczołowitość panny Salomei przywróciła mu prędko utracone siły.

Stanisław nie był obojętnym na uczucia, jakie mu okazywała nadobna dziewica; przyszedłszy więc do zdrowia oświadczył się matce o rękę córki, a prośba jego z największą radością została przyjętą. Dzień ślubu został wyznaczony w kilka miesięcy po owéj pamiętnéj i strasznéj w dziejach świata bitwie pod Lipskiem, w któréj cała Europa walczyła z sobą o palmę zwycięztwa.— W komnacie pani Lisowskiéj stanęła młoda para przed opiekunką hrabiną D. i kilku życzliwymi przyjaciołmi, prosząc o macierzyńskie błogosławieństwo; rozrzewniona matka wzniosła w górę ręce nad klęczącą przed nią parą, szepcząc cicho modlitwę do Pana; w tém wszedł do komnaty jakiś kozak — czoło jego przeszyła głęboka, zabliźniona już rana, jedną nogę zastępowało drewniane szczudło; wszyscy zadrżeli na widok nieznajomego, jeden tylko Stanisław rzucił mu się na szyję i łzami radości zrosił twarz kaleki wołając ojcze mój! Był to jego wybawca i prawdziwy ojciec, który nie wiedział, że własnego syna dwa razy wyratował od śmierci. Kozak przyciskając do swojéj piersi młodego oficera patrzał zdumiony na panią Lisowską, wreszcie zawołał głosem wydobywającym się z głębi jego serca: „Żono! czy mnie nie poznajesz? Biedna niewiasta z zbytku radości, szczęścia i wzruszenia odnajdując w rysach kaleki kozaka, własnego męża, którego tyle lat już opłakiwała — upadła bez zmysłów na jego ramiona, krótko atoli trwała ta wzruszająca chwila — przyszedłszy do siebie, przywitaniom, uściskom, opowiadaniom nie było granic. Stary Fadiej, niegdyś nazywany Tadeuszem, ojciec bliźniąt Stanisława i Salomei uprowadzony w dalekie strony przez moskali, został wcielony do jednego pułku kozackiego. Listy, jakie pisywał do rodziny i żony, nigdy nie dochodziły swego przeznaczenia. Tadeusz o tém sądził, że wszyscy pomarli — baczne oko jego towarzyszów broni nie pozwalało mu wydalać się z pułku ani na jeden tydzień—inaczéj byłby może poszukał ojczystéj strzechy. Szczęśliwy traf, jak widzimy, zgromadził pod jeden dach i do wspólnych objęć rozproszoną rodzinę. Siwizna popruszyła włosy żony Tadeusza, on sam powrócił starcem i bez nogi—gubiąc ją w wojnie za obcą sprawę, secca tylko obojga małżonków dochowały sobie wzajemnéj wiary. Nie było już mowy o weselu w Nowowiejskim dworze, — dwoje kochanków Stanisław i Salomea połączyli się z sobą również ścisłym węzłem jak małżeński, nazywając się bratem i siostrą. Pan Bóg cudownym sposobem wynagrodził dobrą żonę, ojca, syna i córkę, pozwalając im żyć odtąd obok siebie przez długie lata.

Ustawy przeciw pijaństwu i lichwie.

Pijaństwo i lichwa te dwie straszne plagi toczące nasze społeczeństwo, mianowicie po wsiach i małych miasteczkach zwróciły na siebie uwagę ministerstwa w Wiedniu i spowodowały je do przedstawienia Radzie państwa dwóch projektów do ustaw mających na względzie położenie końca téj istnéj karze boskiéj. Ileż to razy widzieliśmy sami jak biedny wieśniak, pożyczywszy od żyda kilkadziesiąt a czasami kilkanaście guldenów, po kilku latach wyszedł z torbą i żebraczym kiju niemogąc czém zapłacić zaciągniętego długu.—Takich wypadków możnaby policzyć nie dziesiątki ale setki — w naszéj Galicyi; to téż ksiądz Stępek kapłan rozumny i dobra ludu swojego pragnący, pierwszy podniósł tę sprawę i oddał ją pod rozpatrzenie naszego sejmu we Lwowie. Nasi téż zaraz posłowie w radzie państwa domagali się ustawy przeciw lichwie, a ministeryum przychylając się do słusznych żądań naszych delegatów takową potwierdziło z małemi zmianami i oto ich brzmienie:

§ 1. Ktoby w miejscach gościnnych, szynkowniach i na ulicy lub gdziekolwiek na miejscu publiczném znajdował się w stanie oczywistego opilstwa, lub ktoby w tychże miejscach rozmyślnie wprawił kogoś innego w stan opilstwa, karany będzie aresztem od trzech dni do miesiąca lub grzywnymi do 50 złr. — Téj saméj karze ulegną dzierżyciele publicznych miejsc

gościnnych lub szynkowni, którzyby gościom pijanym lub nieletnim podawali lub przez kogo innego podawać kazali gorące napoje.

§ 2. Pretensyj do gości, za udzielanie w publicznych miejscach gościnnych lub szynkowni gorących napojów, nie można zaskarżać, jeśli dłużnik w czasie udzielania ich nie zapłacił jeszcze temu samemu wierzycielowi dawniejszego długu podobnego. — Takie pretensye nie kwalifikują się też do skompensowania ich z innemi pretensyami dłużnika.

§ 3. Umowy o zastawach lub porękach, zawierane ku utwierdzeniu pretensyj, którym w paragrafie poprzednim odjęto prawo skargi, są nieważne.

§ 4. Przepisy §§ 2-go i 3-go niniejszéj ustawy nie znajdują zastosowania względem pretensyj do osób obcych, które się podejmowało w domach zajezdnych.

§ 5. Ktoby się pokusił obejść przepisy §§ 2 i 3-go niniejszéj ustawy za pomocą symulacyi lub przez to, że każe wystawić sobie dokument, szczególniéj weksel, karany będzie aresztem od tygodnia do dwu miesięcy lub grzywnami do 200 złr.

§ 6. Ktoby w przeciągu jednego roku trzykrotnie karany był za opilstwo, temu polityczna władza okręgowa może na pewien czas zabronić uczęszczania do miejsc gościnnych lub szynkowni w miejscu zamieszkania i w najbliższéj okolicy. — Wykroczenie przeciw temu zakazowi karane będzie aresztem aż do jednego miesiąca lub grzywnami do 50 złr.

§ 7. Dzierżycielom publicznych miejsc gościnnych lub szynkowni, co do których kilkakrotne kary za wykroczenia przewidziane w drugim ustępie § 1-go i 5-go okazały się nieskutecznemi, polityczna władza okręgowa powinna odjąć na czas pewien lub na zawsze prawo prowadzenia interesu gościnnego lub szynkowni.

§ 8. Brzmienie ustawy niniejszéj powinno być ogłoszone po gminach kraju w sposób przyjęty zwyczajem i wywieszone w wszystkich domach gościnnych i szynkowniach na miejscu uderzającém, każdemu przystępném i to w językach krajowych czytelnie. — Niezastósowanie się do tego przepisu karane będzie na dzierżycielu domu gościnnego lub szynkowni grzywnami aż do 50 złr.

§ 9. Dochodzenie i ukaranie wykroczeń przeciw ustawie niniejszéj należy do sądów okręgowych.

§ 10. Wykonanie téj ustawy porucza się ministrowi sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i handlu.

Ustawa dotycząca zapobieżenia nierzetelnościom w interesach kredytowych:

§ 1. Ktoby w zamiarze wyciągnienia przesadnego zysku z udzielonego kredytu nakładał dłużnikowi warunki, na których zgubności dłużnik z powodu znanéj wierzycielowi słabości umysłowéj, niedoświadczenia lub wzburzenia umysłowego poznać się nie może, staje się winnym występku i karany będzie aresztem od jednego do sześciu miesięcy, lub grzywnami od 100 do 1000 złr. — W razie powtórnego skazania, lub jeśli interesa tego rodzaju prowadzone są na sposób rzemiosła, orzec można karę aresztu aż do dwu lat. — To samo stosuje się do tego, ktoby dopominał się lub przymusem ściągał pretensye, o których mu wiadomo, że powstały w sposób powyżéj wyłuszczony, już w czasie prawomocności ustawy niniejszéj.

§ 2. Sędzia karny orzecze nieważność interesu, dla którego nastąpił wyrok skazujący. — W wyroku co do wynikających ztąd następstw prawnych powinien baczyć także na to, aby wierzycielowi dostało się odpowiednie okolicznościom, słuszne wynagrodzenie za niekorzyści, których doznał z nieużywania kredytowanych wartości, aby wierzyciel zatrzymał istniejące już pokrycie na poczet tego, co mu się należy, a szczególniéj, aby prawo zastawu, służące mu co do pretensyi pierwotnéj, chociażby intabulowane w księgach gruntowych, stanowiło poręczenie za przyznane mu wynagrodzenie. — Jeśliby wyniki śledztwa karnego nie wystarczały do orzeczenia wyroku o prawnych następstwach unieważnienia interesu, nastąpi odesłanie stron na drogę prawa cywilnego, która w takim razie i interesowanéj osobie prywatnéj i oskarżonemu stać będzie otworem, przy czém zachowane będą wierzycielowi istniejące już pokrycia.

§ 3. W wypadku odesłania na drogę prawa cywilnego, tudzież w razie jeśli interesowana osoba prywatna na zasadzie § 372 postępowania karnego chwyciłaby się drogi prawa cywilnego, sędzia cywilny także rozstrzygnie sprawę wedle zasad wyłuszczonych w ustępie 2gim § 2-go.

§ 4. Na prośbę sądu karnego, przed którym toczy się postępowanie karne o występek wspomniany w § 1-szym, sąd cywilny każdéj chwili powinien wstrzymać się w postępowaniu swém, mającém na celu podniesienie lub przy-

musowe ściągnienie pretensyi stanowiącéj przedmiot śledztwa.

§ 5. Poleca się ministrowi sprawiedliwości wykonanie téj ustawy.

Wyroki.

Czy to tak woda szemrze w strumieniu?
Czy ptastwo śpiewa ukryte w cieniu?...
Ani to chłodne strumienie grają.
Ani w gaiku ptacy śpiewają;
Lecz święci pańscy w rajskiéj ustroni,
Gwarzą ze sobą w cieniu jabłoni.

Święty Mikołaj staruszek siwy,
O ludzką nędzę wielce troskliwy,
Co ma w opiece nasze bydlęta,
O każdéj wiejskiéj krówce pamięta,
Wraca do trzody zbłąkaną w boru,
Chroni od wilka i od pomoru;
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i słucha.
Łagodny wietrzyk rajskiéj dąbrowy,
Rozwiał mu brodę na dwie połowy,
A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziadkowi na nogi bose.

Przy nim Piotr święty przyrządza sieci,
W którą gdy złotych rybek naleci,
Zaniesie Panu przez jasne pole,
I złoży w niebie na srebrnym stole,

Obadwaj siwi, — gołąbki prawe,
Obudwu serca wielce łaskawe,
Gorliwi stróże około ludzi;
Lecz się i święty na świecie strudzi.
Trzy dni powraca Piotr bez połowu,
Co sieć wyciągnie, to spuszcza znowu;
Niema i nie ma — sieć pusta prawie,
Posnęły rybki w tym świata stawie:
Więc się okrutnie staruszek smuci,
Co powie Panę? jak próżno wróci?

Może mu Jezus sieci odbierze,
I sam założy wielkie więcierze,
A jak nie znajdzie nic w mętnéj fali,
To spuści ogień i wody spali!

I drugi święty ma swoje troski:
Do nieba skargi przychodzą z wioski,
Że wilcy krówki z przed chaty biorą,
Że wczoraj zdechło jagniąt kilkoro,
Że spiekłéj ziemi dészczyk nie rosi,
Że święty pasterz Boga nie prosi:
Niby to prawda.... lecz na téj ziemi
Trudnoć się spierać z ludźmi grzesznymi.

Gdy tak biadają schyliwszy czoła,
Słyszą z daleka skrzypki anioła.
Aj, to nie była anielska skrzypka,
Jeno wieść dobra, co leci szybka,
Że tam na ziemi, na chmurnym świecie,
Powiła matka ubogie dziecię.
„A dziękiż Tobie, łaskawy Boże!
„Toż mi zakładać niewód pomoże.“
A drugi rzecze: „Chwała na niebie,
Ja go do trzody wezmę dla siebie.“

Na święte głosy Matka królowa,
Gdy usłyszała dalekie słowa,
Z brylantowego zamku wychodzi,
I miłościwém spojrzeniem godzi,
I rzecze do nich: „Dla téj sieroty,
„Nie miecz skrwawiony, nie laur złoty,
„Nie kij pastuszy, nie sieć rybacka,
„Jeno uboga skrzypka tułacka.
„W odwiecznéj księdze ona wyryta,
„Cieniem żałobnym cała pokryta,
„A na niéj będzie pod niebem brzmiała
„Wiernego ludu cicha pochwała.
„Samotny pójdzie smętną doliną,
„Dni jego łzami, *pieśniami spłyną*...“

„Niechże więc idzie, rzekli miłośnie,
„Niechaj mu serce w boleściach rośnie,
„Niech mu na oczy w cichym uśpieniu
„Przychodzą męże w stalném odzieniu,
„Niewiasty święte w śnieżnéj bieliźnie,
„Wszystko co wielkie w jego ojczyźnie,
„I niech mu czasem w noc lazurową,
„Twoje oblicze błyśnie królowo!...
I wyciągnęli swe dłonie drżące,
Trzy święte duchy, potrójne słońce...

A w biednéj chatce wtedy schylona
Pieściła matka dziecię u łona,
Pełna miłości, sercem bogata,
Patrzała w dziecię, w swe skarby świata.

T. L.

Co słychać w świecie?

Oj źle słychać źle — ma się na okrutną wojnę. Wojna ta może lada dzień wybuchnąć, daleko prawda od naszych granic, ale któż to zaręczy, że i nam nie da się ona we znaki. Wiadomo, że w Konstantynopolu odbywają się posiedzenia większych państw europejskich co do załatwienia sprawy Serbów, Czarnogórców i innych narodów słowiańskich walczących z Turcyą o swoje prawa. Turcya oświadczyła, że nadto co już przyrzekła dać swoim poddanym słowiańskim, więcéj nic dać nie może, i że gotowa jest bronić orężem swoich praw do ziem będących pod jéj zarządem. Moskwa, która się ogłosiła opiekunką Słowian tureckich, wymaga

czegoś więcéj; mówi ona, że chce zająć prowincyą turecką zwaną Bułgaryą dla tego, że nie wierzy, ażeby Turcya dotrzymała przyrzeczenia. Anglia znowu, która zrozumiała zamiar Rosyi, któréj chodzi nie o polepszenie bytu tureckich Słowian, ale o drogę do Konstantynopola, powiedziała swoje „niepozwalam“ i na tém stoją rzeczy. — Anglii chodzi o handel na całym wschodzie i o niedopuszczenie, ażeby Rosya rządziła na półwyspie tureckim, a głównie żeby nie zajęła Konstantynopola. Wojna więc jest spodziewaną jak na początek pomiędzy Rosyą z jednéj strony, a Turcyą i Anglią z drugiéj.

Jeśli jednak raz przyjdzie do wojny między temi państwami, to niepodobieństwem jest prawie, ażeby się inne potencye w tę sprawę nie w mięszały, bo są równie bardzo interesowane. Wszystkie gazety rosyjskie i zagraniczne mówią o ogromnych uzbrojeniach Rosyi w całém państwie, — gromadzą się wojska u granic tureckich, powołują urlopowanych, wzmacniają fortece leżące nad brzegiem morza Czarnego i Azowskiego, gromadzą prowianty dla wojska i koni. Rosyjski minister wojenny uwiadomił wszystkich naczelników wojennych, iż w krótkim czasie nastąpi ogólne uruchomienie armii — i to podobno w ciągu trzech tygodni; kozacy uralscy mają wystawić 42 pułki konnicy nieregularnéj. Wielki książe Mikołaj, brat cara Alexandra ma objąć dowództwo nad armią gotową do wojny z Turcyą i stanąć kwaterą w mieście Kiszeniewie niedaleko od granic Rumunii. — W Kijowie około fortyfikacyi pracuje dzień i noc 1500 robotników.

Do Kongresówki ma przyjść cała gwardya carska, ażeby ją popchnąć daléj na południe, jak już padną pierwsze strzały. Turcya także nie zasypia gruszek w popiele i zbroi się na gwałt mianowicie nad Dunajem, gdzie się spodziewa pierwszego napadu Moskali. Anglia również wzmacnia swoją flotę niedaleko Konstantynopola i trzyma w pogotowiu 10,000 wyborowych żołnierzy na wyspie Malcie, aby ich wrazie potrzeby zaraz wyprawia do Turcyi. — Żeby to było lato lub wiosna, to byśmy już wiedzieli, gdzie i kto się z kim bije, ale że zima zaczyna się srożyć, nikomu więc tak bardzo nie jest pilno zacząć pierwszemu. Zdaje się jednak, że tak stoją rzeczy w świecie, że ta burza do wiosny nie wytrzyma, i że się zacznie bijatyka około Bożego Narodzenia.

A cóż się dzieje z Serbami, którzy tego piwa nawarzyli? Oni wystawieni na sztych przez Moskali, pobici przez Turków stracili nadzieję wygrania coś od Turków.—Zaczynają się przekonywać, że Moskale co mieli być ich zbawcami, teraz są powodem całéj ich niedoli. Czernajew, któremu książe Serbski oddał dowództwo nad swojem wojskiem dostał podobno dymisyę i ma powracać zkąd przyjechał, a jego miejsce ma zająć Serbski jenerał Horwatowicz, który się dobrze spisywał w wojnie z Turkiem. W biednym kraju głód i nędza, w polach kukurydzy którą się wszyscy żywią, niema kto zbierać, bo wiele luda wyginęło, a inni stoją pod bronią w obozach, ziemniaki gniją; siewy nie zaczęte i rozumie się, że teraz siać nikt nie może, kiedy ziemia pokryta jest śniegiem. — Słowem wielki tam jest skweres; biedni ludziska ci Serbowie, naród bitny i kochający swoje gniazdo, szkoda, że łatwowierny. — Piszą gazety, że teraz tam już nikt o wojnie nawet nie chce słyszeć, i wszyscy domagają się ostatecznego pokoju—podobno wielu żołnierzy ucieka do swoich domów, zresztą podobno sam książe Serbski Milan rozpuścił do domów 30.000 wojska ażeby zrobić oszczędność w wydatkach, zanim ich rzeczy w Konstantynopolu nie wyklarują.

Dowiadujemy się w téj chwili z Kijowa, że Moskale wywieźli na wygnanie do Syberyi biskupa katolickiego, administratora dyecezyi Tusko-żytomierskiéj za to, że nie chciał przystać na wprowadzenie języka rosyjskiego do wykładów w seminaryum katolickiem. Oto tak postępują Moskale z naszemi biskupami i księżami, a głoszą, że idą bronić Słowian i ich religii przed barbarzyńskiemi rządami Turków,— a wiadomo, że Turcy nie bronią nikomu chwalić Pana Boga w takim języku, jak się kto urodził.

Rozmaite wiadomości.

— Przeczyszczanie powietrza w pokojach. Węgle drzewne mają tę własność, że wciągają w siebie wyziewy niezdrowe. Podobnie wciągają woń niemiłą. Dla tego używają w Paryżu węgli do czyszczenia powietrza w pokojach. Szczególniéj w pokojach gdzie chorzy leżą, w sypialniach, w szkołach, i w ogóle tam, gdzie w małéj przestrzeni dużo ludzi przebywa, a więc i we fabrykach węgle mogą być użyte do przeczyszczenia powietrza. Postępowanie jest następujące: Napełniają się dwa lub trzy kosze, okrągłe w kratę szeroką plecione, świeżemi węglami drzewnemi, i ustawiają pokoju. Co 14 dni należy węgle odmieniać. Węgle wciągają także dym w siebie, dlatego byłoby dobrze zaprowadzić ten sposób czyszczenia powietrza w ka-

wiarniach i izbach gościnnych. Kto ma piece opalone z izby, ma najlepszy środek czyszczenia powietrza, bo przez piec wszelkie nieczyste wychodzi. (Gospodarz).

— Sposób aby kury przez cały rok jaja niosły. Wieśniaczki niektórych okolic w Niemczech, a szczególniéj w Niderlandach, używają w tym celu następującego karmu, który dotąd nie zawiódł ich oczekiwań: „Suszą plewy lniane w piecach, mielą w młynkach i gotują w wodzie. Masę tak wygotowaną mięszają z $^1/_3$ mąki pszennéj i $^1/_8$ mąki żołędnéj, i przymięszają doń tyle wody, aby nabite ciasto z niéj powstało; z ciasta tego podługowate robią kulki, wielkości groszku, i tak kurom dają.“ — Niech skrzętna gosposia doświadczy tego środka, aby dać świadectwo, czy jest niezawodnym. (Gospodarz.)

— Okropne świętokradztwo. W Rzymie popełniona została w tych dniach okropna zbrodnia w kościele „Santa Maria sopra la Minerva.“ Niejakaś Tamburini Kenanzia rodem z San Sverino pięćdziesiąt lat licząca, służąca u pewnéj familii tutejszéj, przystąpiła z kilku osobami jeszcze do komunii świętéj. Skoro jéj kapłan podał Ciało przenajświętsze, wskoczyła jak dzika lwica, uderzyła pięścią w kielich, wyrzuciła z ust Przenajświętszą Hostyę i podeptała ją nogami.— Obecnych w kościele na ten widok strach okropny ogarnął, wszyscy bowiem mniemali, że jest opętaną. Zawołano straż wojskową, która się także nie mało nad taką niesłychaną zbrodnią zgromiła; odprowadzono ją na policyą. Urzędnik śledczący i poszukujący całą sprawę trzymał ją za obłąkaną i chciał ją kazać odprowadzić do domu waryatów. Ale w tem ta twierdziła, że czyn ten z wolnéj woli i przy zupełnym rozsądku bez zamieszania zmysłów z zemsty przeciw spowiednikowi swemu popełniła.

— **O wężach jadowitych.** Ciąg dalszy. Obiecałem wam parę słów o wężach jadowitych, dotrzymuję obietnicy i ot zaraz się dowiecie, jakie to straszne i niebezpieczne stworzenia. Nie dochodzą one nigdy ani wielkości, ani siły wężów niejadowitych, niekiedy nawet bardzo są małymi w porównaniu do ofiar swoich, jad ich jednak jest ową okropną bronią, przed którą nie ma niekiedy żadnéj rady. — Co jednak właściwie tę broń stanowi, gdzie się ten jad ukrywa i jak się do rany dostaje, tego nie wszyscy z was wiedzą o tém, więc najpierw coś powiem.

Wszyscy znacie żmiję, otóż widzieliście zapewne, że ta otwarłszy paszczę swoją, wystawia na jaw dwa ostre, długie i ku wnętrzu nieco wygięte zęby osadzone w górnéj szczęce. Gdybyście ząb taki wyrwali i uważnie go oglądali, wnet odkrylibyście, że on prosty wewnątrz, i że to tylko rodzaj kościanéj rurki, ostro bardzo zakończonéj. Już to was na domysł naprowadzać powinno, że rurka ta, to kanalik, którym wpływa jad do rany, którą ząb zadaje, a spływa z pęcherzyka pod zębem ukrytego; pęcherzyk ten otwiera się do zęba i za naciśnieniem jakie przy kąsaniu ma miejsce jad wypływa z niego i dostaje się do zęba a ztąd do rury. —

Otóż i cała tajemnica; każden z was co to będzie czytał, zapewne przestanie utrzymywać, że żmija ma żądło na dwie części rozgałęzione, którém ciągle na wszystkie strony porusza. Nie jest to bowiem żądło ale język, którym wąż niejako czuje dlatego tak w ciągłym utrzymuje go znaku.

Przy sposobności, powiem wam jeszcze, że i te żądła, którém kłują owady jak pszczoła, osa, szerszeń, ale tylko w tyle osadzone, tak samo są zbudowane, jak ząb żmii i każdego jadowitego węża.

— „Gaz. Narodowa“ umieściła następny uwagi godny artykuł:

Ze wszystkich naszych spraw domowych, wyczekujących załatwienia— a mamy niestety do wyleczenia dość spory szereg chorób organicznych, — należy niezawodnie tak zwana kwestya żydowska. Z któréjkolwiek bowiem strony dotknie kto téj sprawy, to dyskusya staje się w wysokim stopniu drażliwą, z tego powodu: że nawet przy najlepszéj woli, aby wyminąć wszystko, co mogłoby nadać wymianie myśli w tym przedmiocie cechę roznamiętnienia, niepodobna od tego uchronić się, aby nie naruszyć dwóch potężnych prądów, diametralnie sobie przeciwnych. Podług przekonania żydów, które stanowi ich religię, społeczność, wśród któréj żyją, powinna im służyć za materyał do wyzyskiwania; dlatego téż pracują oni ciągle z wytężeniem wszystkich olbrzymich środków, jakiemi rozporządzają, aby nietylko utrzymać nadal dotychczasową odrębność swoją społeczną, ale nawet zaostrzyć ją o ile możności.— Z drugiéj znów strony, społeczeństwo musi opór stawić temu wyłączaniu się żydów, musi ono do tego dążyć, aby nietylko co do używania praw, lecz niemniéj także i w wypełnianiu obowiązków publicznych zrównać ich z resztą mieszkańców, tj. uczynić żydów obywatelami kraju w rzeczywistém, nie jednostronném tego wyrazu znaczeniu.— Jak w innych krajach tak i u nas bronią się żydzi od zjednoczenia ze społeczeństwem, wśród którego żyją, z zaciętą wytrwałością, jaką natchnąć może tylko religijny fanatyzm. Między Galicyą a innemi krajami, mianowicie zachodniemi, zachodzi też w tym względzie ta tylko różnica, że gdzieindziéj żydzi nie wzmogli się liczebnie do takiéj potęgi, jak u nas, i dlatego ich separatyzm nie wywiera tam tak szkodliwego wpływu na rozwój społeczny, jak w naszym kraju.

W Galicyi stanowią żydzi 11% ogólnéj cyfry zaludnienia kraju, a jak szybko wzmaga się ich liczba, wskazuje następujące zestawienie porównawcze statystycznych danych. W r. 1846 wynosiła ludność naszego kraju 4,875,149 głów, a w téj liczbie było 335,071 żydów; w roku 1857 liczono w Galicyi 4,632,866 głów wszystkiéj ludności, żydów 448,973; a wreszcie w r. 1869 ogół ludności wynosił 5,418,016, żydów zaś 575,918 głów. A zatém w okresie czasu od r. 1846 do 1857 ogólna cyfra ludności kraju naszego zmniejszyła się o 5%, liczba zaś żydów wzmogła się o 25% w przeciągu zaś dwunastu lat od r. 1857 do r. 1869 ludność kraju wzrosła o 16%, liczba zaś żydów podniosła się o 28%. W ciągu lat 50 do r. 1821 od r. 1870 wzrosła ludność chrześciańska w Galicyi o 25%, a ludność żydowska o 150%, zatém wzrost ludności żydowskiéj w porównaniu ze wzrostem ludności chrześciańskiéj w Galicyi jest sześć razy większy. Jeżeli zaś i nadal będzie się wzmagała ilość żydów w tym samym stosunku, to w r. 1920 byłoby ich już półtora miliona, w r. 1970 blisko cztéry miliony i każdy trzeci mieszkaniec byłby żydem. (Patrz dziełko pt.: Ludność Galicyi, Lwów 1874.

Teraz już żydzi wzięli górę nad chrześciańską ludnością, nietylko w takich miastach jak Brody, Koło-

myja, Tarnopol, ale stanowią oni większość mieszkańców prawie we wszystkich małych miasteczkach Galicyi wschodniéj, a nawet po wsiach już teraz nie tak jest jak dawniéj, że był tylko jeden posterunek zaborczéj armii żydowskiéj w karczmie, ale zwykle mieszka już w jednéj wsi po kilka, a nawet kilkanaście rodzin żydowskich.

Tak potężnym jest wzrost elementu żydowskiego w naszym kraju pod względem liczebnym. Na polu ekonomicznym pracują oni z wyrafinowaną systematycznością nad tém, aby we wszystkich zyskowniejszych przedsiębiorstwach zapewnić sobie przewagę, albo nawet wyłączność. Hurtownictwo jest prawie wyłącznie w ich ręku, a znów z drugiéj strony krajcarowy handel kramarski, który jednak przynosi ogromne procenta zysków, także żydzi opanowali. Jak niezmiernie trudno wytrzymać z nimi konkurencyę przy ubieganiu się o wszelkie liwerunki terminowe, powszechnie wiadomo. Po miastach wykupują oni najkorzystniéj położone domy, po wsiach rugują z przerażającą szybkością naszych włościan z dworów i chat, i do tego doszło, że w niektórych okolicach, jak np. w najżyzniejszych okolicach koło Tarnopola, wielka część obszarów ziemi znajduje się już teraz w posiadaniu żydów.— Zrobiono doświadczenie, że żydzi płacą zwykle więcéj za dzierżawę prawa propinacyjnego, niż może przynosić zysku wyszynk gorących napojów.

Jak demoralizujący wpływ wywierają arendarze na lud przez przywabianie go do pijaństwa, i przez swoje lichwiarskie spekulacye, a na urzędników przez przekupstwo, dostatecznie wiadomo.

Pod względem politycznym wreszcie całą wagę swoich głosów rzucają żydzi na szale przeciwników naturalnego rozwoju naszych sił społecznych. Co się zaś tyczy wypełniania pozytywnych obowiązków obywatelskich, to z niedoścignionym sprytem umieją uchylać się od nich: ich fasye podatkowe, wykazy młodzieży znajdującéj się w wieku obowiązującym do służby wojskowéj, i w ogólności wszystkie dowody, na których opiera się wymiar ciężarów publicznych, są zwykle zestawione tak sztucznie, że chociaż ich fałszowanie jest publiczną tajemnicą, to przecież wszystkie rządowe organa kontrolujące są wobec tego bezsilnemi.

Są to wszystko objawy, o których prawdziwości nikt nie może powątpiewać, gdyż wszyscy od najwyższych warstw do najuboższych klas roboczych, czujemy na każdym kroku dotkliwie skutki tego nieustającego spiskowania społeczności odrębnéj przeciwko reszcie ludności.

Zaprawdę, byłoby to ciężkim błędem, gdyby i nadal jeszcze tak mało jak dotąd zwracano u nas uwagi na ten przedmiot!

Przy roztrząsaniu sprawy żydowskiéj żadnemu prawemu obywatelowi kraju, żadnemu człowiekowi ze zdrowym rozsądkiem nie może chodzić o to, aby niepotrzebnie drażnić religijne uczucia téj klasy ludności krajowéj. Podobno żydzi nie mogą bynajmniéj uskarżać się, aby kiedykolwiek nie doznawali tolerancyi ze strony naszego narodu. Lecz nawet i żyd, którego umysł nie jest zamroczony fanatyzmem talmudycznym, nie zaprzecza, że byłoby to poprostu niedołęstwem, gdyby przedsiębrano u nas i nadal tak mało dla położenia tamy ich separastycznym dążnościom, jak dotychczas.

Otóż jeżeli chcemy, aby praca nad organiczném połączeniem żywiołu żydowskiego z resztą społeczeństwa doprowadziła choćby tylko w części do jakiegoś skutku rzetelnego, to potrzeba rozsadzić właśnie tę granitową skałę, po za którą od wieków kryje się nietykalnie żydowska odrębność, potrzeba zreformować ustrój kahałów!

To jest rdzeń t. z. kwestyi żydowskiéj. Kahały to czynią, że żydzi stanowią gminę w gminie, mają swoją administracyę obok państwowych urzędów, mają swoje sądy obok trybunałów cesarskich, mają swoje podatki wyznaniowe, o których żadna władza nic nie wie, że mają policyę, czujniejszą i energiczniejszą, niż we wielu względach gminna lub nawet państwowa policya. Jedném słowem, właściwa organizacya kahałów żydowskich nadaje żydom ów charakter społeczeństwa w społeczeństwie, państwa w państwie. Dokąd też nie zostanie zmienioną teraźniejsza organizacya kahałów, w ten sposób aby im odjętą została możność tajnego wykonywania władzy nad ludnością żydowską, dotąd wszelkie rozporządzenia i ustawy, jakotéż prywatne usiłowania ludności na polu ekonomiczném, aby złamać odrębność żydów, na nic się nie zdadzą.

Dziwna rzecz. Ustrój kościelnéj hierarchii katolickiéj był niegdyś tak potężnym, że klątwa kapłana niweczyła mocarzy, wskrzeszała armie, budowała trony. Dotychczas jeszcze dostojnicy kościoła katolickiego mają charakter i znaczenie monarchów i książąt, a ustawy wszystkich państw obwarowują powagę stanowiska społecznego stanu duchownego. Lecz pomimo to wszystko nowoczesne ustawodawstwo państwowe sięgnęło w najgłębsze tajniki wyznaniowéj organizacyi katolickiéj społeczności, i zreformowało ją do gruntu. Lecz wyznaniowa organizacya żydów zawsze pozostaje nietkniętą. Ustawodawstwo państwowe, które druzgoce odwieczne instytucye innych wyznań, pozostaje bezsilném wobec kahałów żydowskich, które zawsze pozostają całe i nietknięte, jak dyament pod kołami armat.

Czy w radzie państwa niema nikogo, kto miałby odwagę (bo odwagi do tego potrzeba!) i wytrwałość podjąć kwestyę równouprawnienia wyznania żydowskiego z innemi wyznaniami wobec ustawodawstwa i władzy państwowéj?...

— W Białéj, w Prusach Wschodnich przyprowadzono do więzienia człowieka kilkakrotnie karanego, który miał udawać niemowę. Sędzia nie wierzył, przywołał lekarza i do spółki szczypali obaj biednego więźnia rozpalonemi szczypcami w najdotkliwsze części ciała. Więzień nie przemówił i znosił katusze, ale gdy go wypuszczono, napisał skargę wprost do cesarza. Sędziemu i lekarzowi wytoczono śledztwo i proces, pierwszego skazał sąd na 6 tygodni, drugiego na 300 marek. Prokurator żąda jednak na sędziego 8 miesięcy, na lekarza 6. Gdyby się coś podobnego stało między Polakami, coby się to Niemcy a mianowicie nasza „Posenerka“ i „Landwehrka“ nakrzyczeli; powiedzianoby zaraz, że to skutki polskiéj ciemnoty. (Orędownik.)

Wydawca: W. Kornecki.
Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.